[illegible] Tel. 138-28. 102-28 Administracja Tel. 183-48 ul. Żwirki [illegible] Nr. 2.
Redakcja [illegible] przyjmuje od godziny [illegible] po południu.

Cena 10 groszy.

WARUNKI PRENUMERATY:
[illegible]ATA miejscowa z odbieraniem [illegible] w [illegible] „Echa" [illegible] gr. [illegible] do domów [illegible] gr. [illegible] stycznia [illegible] prenumerata [illegible] z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. [illegible]
(przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 33.   Łódź, niedziela 4 lutego 1934 r.

Krew na scenie.
Obandażowany artysta grał dalej swą rolę.

Poznań, 4 lutego. Na ostatniem przedstawieniu opery „Carmen" z występem gościnnym Wandy Wermińskiej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

W trzecim akcie mianowicie scena pojedynku wypadła aż nazbyt realnie tak dalece. że artysta opery p. Ignacy Wiśniewski uderzony został szablą w głowę, odnosząc.

poważną ranę.

W antrakcie jeden z lekarzy na widowni obandażował i zaopatrzył ranę, poczem p. Wiśniewski w dalszym ciągu występował z obandażowaną głową.

Cały tydzień
obradować będzie Sejm.

Warszawa, 4 lutego. Dnia 5 lutego o godz. 11,30 odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu.

Na porządku dziennym sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu budżetowym na rok 1934—35, sprawozdawca pos. Miedziński, oraz pierwsze czytanie szeregu

rządowych projektów ustaw,

m. in. o poborze rekruta o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, o filmach i ich wyświetlaniu i in.

Opozycja zgłosi votum nieufności dla marsz. sejmu Świtalskiego. Głosowanie nad tym wnioskiem odbędzie się bez dyskusji na posiedzeniu wtorkowem. — Sejm obradować będzie przez cały tydzień, tak, że budżet przegłosowany zostanie prawdopodobnie do 13 bm.

Po podburzającem przemówieniu w meczecie
tłum muzułmanów zaatakował policję.

Londyn, 4.2. Według otrzymanych tu doniesień w Sialkot i innych miastach Pedżabu doszło wczoraj

do poważniejszych rozruchów.

W Sialkot parotysięczny tłum muzułmanów po wygłoszonem w meczecie przemówieniu podburzającem sformował pochód pomimo istniejącego w tym względzie zakazu. Policja, która usiłowała rozpędzić pochód, została

dotkliwie poturbowana.

Kilku policjantów odniosło cięższe rany. Sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, po rozruchach w okolicy Avantipur, gdzie próby rozproszenia pochodu muzułmańskiego doprowadziły do poważniejszych starć. W Sialkot tłum usiłował wedrzeć się nastepnie

do urzedu skarbowego.

Zawezwane oddziały wojskowe rozproszyły tłum przy użyciu broni palnej. Liczba rannych dotychczas nieznana.

Maszyna piekielna pod torem.
Nieudany zamach na życie prezydenta republiki panamskiej.

Nowy Jork, 4 lutego. Z Panamy donoszą o wykryciu spisku na życie prezydenta republiki panamskiej dra Aria, który to spisek został w ostatniej chwili przez policję udaremniony.

W chwili, gdy prezydent wybierał się w podróż koleją do Colon, policja w Panamie otrzymała list anonimowy, zawiadamiający, że na torze kolejowym w odległości kilkunastu kilometrów za miastem znajduje się znaczny

ładunek materjału wybuchowego

przeznaczony do wysadzenia w powietrze pociągu z prezydentem.

W ostatniej chwili wstrzymano odjazd pociągu, zaś na miejscu wskazanym przez autora anonimowego listu istotnie znaleziono zakopaną pod torem maszynę piekielną. Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia za sprawcami zamachu.

Pomoc lekarska
dla funkcjonarjuszów państwowych.
Za leczenie szpitalne państwo płaci 75 proc. opłaty dziennej.

Warszawa, 4.2. Zostało opublikowane rozporządzenie Rady Ministrów o państwowej pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszów państwowych, członków ich rodzin oraz emerytów. Pomoc ta obejmuje porady z wyjątkiem zabiegów dentystycznych,

pomoc akuszeryjna, dostarczania leków,

leczenie szpitalne itd. Pomoc jest udzielana na podstawie karty porady po uiszczeniu opłaty

w wysokości 50 groszy.

Za leczenie szpitalne skarb państwa płaci 75 proc. opłaty dziennej. To samo dotyczy leków. Resztę pokrywa chory. Jeżeli wezwanie lekarza do domu chorego było nieuzasadnione, koszty wizyty lekarskiej potrąca się funkcjonarjuszowi.

„Zjednoczenie Chrześcijańsko-Społeczne".
Rozłam w Ch.D. faktem dokonanym
Związki zawodowe zapowiedziały współpracę z nowem stronnictwem.

Warszawa, 4.2. Wczoraj odbył się kongres Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego, powstałego z rozłamu CHD. Jest to grupa, której Korfanty

odmówił przedstawicielstwa.

Reprezentowane były okręgi: Warszawa, Śląsk Zagłębie, województwa łódzkie i poznańskie, Kraków itd.

Ogółem przybyło zgórą 60 delegatów Obradom w stowarzyszeniu Techników przewodniczył były minister Kazimierz Tyszka.

W prezydjum między innymi zasiadł Adam Cyrański z Łodzi. Po referacie byłego ministra Stefana Smulskiego przyjęto delegację, z której wynika, że powstałe ugrupowanie zrywa

ze znaną taktyką Korfantego

(opozycja dla opozycji). Nowe stronnictwo przyjęło nazwę Zjednoczenia Chrześcijańsko-Społecznego.

Oprócz członków CHD zgłosili akces przedstawiciele organizacyj zbliżonych ideowo. Delegaci Związków Zawodowych zapowiedzeli

współpracę z nowem stronnictwem.

Wszystkie uchwały wymierzone są przeciw polityce Korfantego i jego dotychczasowej dyktaturze w partji. Do Rady naczelnej pwołano jako prezesa radnego Purtana z Krakowa. Na wiceprezesów Smulskiego i Piechockiego z Poznania. Do zarządu głównego wszedł Kazimierz Tyszka, Antoni Harasz i Stefan Bryła jako wiceprezesi.

Przetapiànie
starych pięciozłotówek na nowe zmniejszone.

Warszawa, 4. 1. Mennica państwowa rozpoczęła wycofanie i przetapiania

dawnych 5 złotówek,

dużego formatu, 5-złotówki te przetapia się na nowe zmniejszone.

Obecnie w obiegu starych pięciozłotówek znajdują się jeszcze na sumę

30 miljonów złotych.

Amator przystojnych sekretarek.
Sto znajomych dziewcząt komiwojażera.
NOWOCZESNEGO CASANOWĘ ARESZTOWANO.

Bydgoszcz. 4. 2. Dzisiejsza konjunktura gospodarcza, a przedewszystkiem nadzwyczajny popyt na pracę, jest dla rozmaitych typów spod ciemnej gwiazdy, żerujących na nędzy bliźnich,

wymarzonym wprost rajem.

Na ślad jednej z konjunkturalnych owych machinacyj wpadł bydgoski Wydział Śledczy, unicestwiając w zarodku bodajże zbrodnię na dużą zakrojoną skalę.

W kilku miejscowych pismach pojawiło się ogłoszenie anonimowego „koncernu", poszukującego „wybitnie przystojnej" sekretarki. Ogłoszenie to podziałało piorunująco na setki panien i dziewcząt bydgoskich, napróżno od szeregu miesięcy poszukujących pracy. Nie dziw więc, iż poczta w Poznaniu zasypywana była ofertami poste restante, składanemi

przez setki bydgoszczanek,

w jak najlepszej wierze. Ukrywający się w Poznaniu spekulant, dysponując stosem fotografij reflektantek, wybierał najpiękniejsze spośród nich, wyznaczając w odpowiedziach wybranym najrozmaitsze miejsca schadzek, naturalnie tylko w pojedynkę. Tęskniące za „złotem runem" udawały się na wyznaczone przez kalkulatora miejsce by zetknąć się oko w oko z mężczyzną w średnim wieku, wielce wymownym, obiecującym — o ile przypadła mu poszukująca pracy do gustu — góry złota. Tajemniczy osobnik, przedstawiał się jako L. Górski, dyrektor sfingowanej polsko-angielskiej spółki.

importy owoców południowych w Gdyni,

bądź to jako właściciel szeregu innych istniejących tylko w fantazji oszusta instytucyj przemysłowych czy handlowych. Randki te kończyły się zazwyczaj zapewnieniem przyjęcia reflektantki oraz tymczasową ustną „umową" przyczem szarlatan okazywał się królewsko hojnym w szafowaniu gażami.

I byłby oszust w dalszym ciągu wodził dziewczęta bydgoskie, gdyby Wydział Śledczy, zaintrygowany zarówno dziwnem ogłoszeniem, jak i trybem życia zagadkowego „dyrektora" z Poznania, nie był go wziął pod obserwację. Hotel „Victoria", w którym raczył zamieszkać p. dyrektor, był stale inwigilowany. Wreszcie gdy liczba „zaangażowanych" dziewcząt przekroczyła setkę policja w obawie, by ofiary oszukańczego procederu nie wyjechały do Gdyni, dokąd zostały „zakontraktowane", w słusznem podejrzeniu, iż port polski byłby tylko etapem wywozu nie tyle owoców ile polskich dziewcząt.

do lunaparów brazylijskich

— przystąpiła do aresztowania osobliwego „przedsiębiorcy".

Okazał się nim Ludwik Mazak, ur. w r. 1904, rzekomo komiwojażer Fabryki Kartonaży w Cieszynie.

Przyciśnięty do muru Mazak zeznał, iż czując słabość do płci pięknej, usiłował tą drogą nawiązać znajomości z młodemi pięknemi pannami, by znajomości te później

w celach erotycznych dyskontować.

Dowcipny erotoman zaręczał przytem, iż daleki był od zamiaru transportowania dziewcząt do domów publicznych Ameryki Południowej i że całą ową „hecę" zaaranżerował w najniewinniejszym zamiarze urozmaicenia sobie szarości dni powszednich. Nowoczesny Casanowa nie umiał jednak wytłumaczyć władzom policyjnym faktu, iż nie poprzestał na dwóch względnie trzech reflektantkach, ale randki wyznaczał w przeciągu jednego dnia dziesiątkom innych co by przez wzgląd na ograniczone możliwości miłosnego urozmaicenia sobie życia świadczyło raczej o innych mniej niewinnych celach ogłoszeniowej ekskursji. Z tych też względów donżuan podejrzanego autoramentu osadzony został w areszcie prewencyjnym aż do całkowitego wyświetlenia sprawy.

Trzy osoby uwięzione w piwnicy
Jednego bandytę schwytano.

Piotrków, 4 lutego. Na terenie powiatu piotrkowskiego grasowała trójka niebezpiecznych bandytów, którzy dokonali

szeregu rabunków.

Zwłaszcza dwa ostatnie występy bandytów, którzy rabowali w maskach z rewolwerami w rękach były zuchwałe.

Onegdajszej nocy bandyci obrabowali rodzinę Śliwińskich, zamieszkałych we wsi, Dąbrowa pod Piotrkowem, którym zabrali kilkaset złotych. Następnej nocy ci sami bandyci dostali się do zagrody Wojciecha Marczaka. we wsi Wdowin, gminy Woźmin. Gospodarz spał w stodole. Bandyci sterroryzowali rodzinę Marczaka,, składającą się z żony, 24-letniej córki i 16-letniego syna, których

wepchnęli do piwnicy.

Domagając się pieniędzy bandyci kolejno wyciągnęli z piwnicy żonę i córkę Marczaka i bijąc je rękojeściami rewolwerów, żądali wskazania im miejsca w którem przechowywano pieniądze. Ponieważ niewiasty nie były w stanie zadość uczynić żądaniu bandytów, rabusie wepchnęli wobec tego kobiety ponownie do piwnicy, której wejście zatarasowali ciężką beczką kwaszonej kapusty, następnie sami rozpoczęli pozostawiania. Zrabowano 20 złotych srebrny zegarek, dwa rewolwery (rosyjski nagan i austrjacki bębenkowy), kilkadziesiąt jaj, ser i bochenek chleba.

W kilka godzin po ucieczce bandytów uwięzieni zdołali się dopiero

uwolnić z piwnicy.

Zbudzono niezwłocznie śpiącego w stodole gospodarza który zaalarmował policję. Dopiero rano wywiadowcy policyjni natrafili na właściwy ślad. Pod wsią Drużbice gminy Wadlew zatrzymano osobnika w kieszeniach którego znaleziono maskę i rewolwer. Zatrzymanym okazał się mieszkaniec Drużbic, 22-letni Feliks Krężla znany

awanturnik i złodziej.

Krężla nie przyznał się do udziału w napadach, został jednak poznany zarówno przez obrabowanych Śliwińskich, jak i rodzinę Marczaków.

Feliks Krężla osadzony został w więzieniu do dyspozycji władz sądowych. Dalsze dochodzenie zmierza w kierunku ujawnienia dwóch pozostałych wspólników ujętego bandyty.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

— Poces 20 oskarżonych o współudział w zabójstwie premjera Snukai zakończył wyrokiem skazującym oskarżonych: jednego oskarżonego na dożywotnie więzienie a pozostałych na kary wahające się od 3 i pół do 15 lat więzienia.

— Wczoraj ogłoszono treść noty niemieckiej wystosowanej w dniu 19-tym stycznia do rządu francuskiego w odpowiedzi na aide-memoire.

— Wczoraj o godz. 10-ej rano zaczęły lądować na lotnisku w Łucku samoloty biorące udział w czwartych lubelsko-podlaskich zimowych zawodach lotniczych. Pierwszy wylądował aparat R. W. D. 5 (pilot Aleksander Pronaszko) o godz. 10.23 R. W. D. 4, o godz 10.31 R. W. D. 4 ze Lwowa i t. d. J. D. 2 pilotowany przez kpt. Babińskiego do Łucka nie doleciał rezygnując z dalszego lotu.

— We wtorek rozpoczną się w Warszawie rozmowy polsko-gdańskie w sprawach celnych.

— Rząd sowiecki pzyznał rodzinom ofiar katastrofy balonu stratosferycznego pensję dożywotnią.

Dwie służące
wygrały miljon franków.

Paryż, 4.2. Dwie przyjaciółki: Yvonne Cailiau, lat 18 i Germaine Kerfyser, lat 21, służące: pierwsza w hotelu „Du Lion Blanc" w Arneke, a druga na fermie małżonków Lechene w Hazenbroucku, północna Francja, kupiły do spółki los na loterję nr. 30,419 serja H. Na numer ten padła

wygrana miljona fr.

Łatwo sobie wyobrazić radość biednych służących, które musiały ciężko pracować, aby dopomóc swym licznym rodzinom.

Valenciennes, 4.2 — 20 robotników zatrudnionych w słodowni Dupas du Petit — Bruxelles wygrało do spółki na numer 130 francuskiej loterji państwowej 10 tys. fr. Do liczby tych szczęśliwych należy również 5 naszych rodaków. Są to: Paweł Sokołowski, Jan Skola (Szkoła?), Nikodem Janulewicz Stanisław Lasowicz i Stanisław Ranaszewicz.

Dawna i obecna Kultura
asyryjskich Chrześcijan.

Dzisiaj w niedzielę o godz. 18-ej wygłosi profesor David Javor Bey z Zale w Syrji w sali gimnazjum Piłudskiego, (Sienkiewicza 46) odczyt na temat: „Dawna i nowoczesna kultura chrześcijan assyryjskich". Profesor Javor jest

delegatem assyryjskich uchodźców

przy Lidze Narodów i bratem księcia Malik Kalila, wodza Assyryjczyków.

Odczyt wygłoszony w angielskim języku zostanie natychmiast przetłumaczony na język polski.

Autem z Peszawaru do Kabulu.
Dwieście fortów
na pograniczu Indyj i Afganistanu.

Kabul, w lutym.

Z Peszawaru — miasta o podwójnem obliczu, europejskiem i hinduskiem, jechaliśmy na przestrzeni dwudziestu kilometrów szosą równą, zlekka spadzistą,

o jezdni wspaniale utrzymanej,

jak najlepsze szosy zachodu Europy Mijały nas pojazdy, zaprzężone w woły, muły i kuce, a również karawany wielbłądów hinduskich, o sylwetce wysmukłej, krótkiej szerści, na zmianę z dromaderami północy, odznaczającemi się włosem gęstym i długim, oraz solidnością budowy, przystosowanej do nieskończonych marszów w śnieżnych górzystych miejscowościach Azji Centralnej.

Znienacka zatarasowały nam drogę góry. Pierwszy przystanek... Pod szopą, otwartą na wiatr, urzędnik angielski dokonał rewizji paszportów, wręczając nam jakieś niezrozumiałe dla nas kwity. Jeszcze jeden fort górski, i wyjechaliśmy na drogę, prowadzącą do wąwozu Chaiber (Khaibar), prowadzącego z Hindostanu do Afganistanu.

Rozdarły się mgły poranne i ukazały się grzbiety gór, podczas gdy szara ich masa, do głębin przepaści, jeszcze tonęła w mroku.

Droga górska spiralną swą linją

okręcała się siedmiokrotnie

dookoła kamienistych, stożkowatych kształtów gór.

Na skrzyżowaniu dwóch dróg: angielskiej, strategicznej, i drugiej — drogi karawan i historji, wznosi się na słupie pod kątem rozwartym podwójny plakat Na jednym widnieje wizerunek auta, na drugim — konia i wielbłąda. Nie może więc być pomyłki wobec tak wyraźnego drogowskazu. Mimo to obie drogi spotykają się niekiedy, na zboczach gór, w miejscach pomiędzy niedostępnemi szczytami i również niemożliwą do przejazdu nizinną drogą. Od czasu do czasu na drodze — fort, niemal niewidzialny, zbudowany w skale i zdradzający tylko

swemi geometrycznemi zarysami,

że jest gniazdem, kryjącem mitraljezy.

Podobnych fortów jest dwieście na przestrzeni trzydziestokilometrowej wąwozu Khaibar.

Droga, jak każdy wąwóz górski, jest niesłychanie urozmaicona. Widzimy kolejno roślinność, spaloną od żaru letniego słońca, pierwszą bladozieloną trawę i wieczne śniegi. Po drodze mijamy idących parami, groźnych „kassadarów", których rząd brytyjski deleguje do ochrony granic. Idą, trzymając karabin za lufę, kolbą do góry — broń, przysłaną z Birminghamu. Oblicza ich, jakby z bronzu, odbijają jaskrawo od jasnobłękitnych mundurów i szerokich spodni. Spotykając ludzi zachodu, dłonią uderzają o drewniane kolby broni, na znak sumienności i wierności.

Wąwóz Khaibaru kończy się u fortu, położonego wpobliżu boiska piłki nożnej Kilku mężczyzn w kaskach kolonjalnych, o cerze białej i różowej, bardzo młodych jeszcze, przygląda się z jednakową obojętnością przejeżdżającym autom i karawanom. Są to rekruci „Armii Hinduskiej", w przerwie pomiędzy bridżem, a piłką nożną.

Nowy przystanek dla naszego auta i ponowna rewizja paszportów. Napis na słupie granicznym: „Granica Hindostanu". Barjera wpoprzek drogi, o jakie dwadzieścia metrów od słupa, potwierdza znaczenie napisu. Z lewej strony drogi, przy stoliku, stojącym na wolnem powietrzu, funkcjonarjusz hinduski przegląda paszporty. Jakkolwiek urzędnicy brytyjscy przy wyjeździe z Peszawaru już oglądali i stemplem opatrzyli nasze paszporty, funkcjonarjusz hinduski (który z woli Anglików czuć musi, że coś znaczy w kraju) raz jeszcze kładzie pieczęcie, które kontroluje drugi urzędnik hinduski.

Ruszamy w dalszą drogę.

Ostatni kilometr gładkiej i równej szosy. Znienacka zatrzymują nas dwa słupy z rozciągniętym pomiędzy niemi drutem kolczastym. Z budki wartowniczej ukazali się dwaj żołnierze z bagnetami, w dziwacznych kołpakach — Afgańczycy.

Nastąpiła znowu rewizja paszportów: znaleźliśmy się w Afganistanie.

Jedyną różnicę pomiędzy kamienistym Hindostanem a kamienistem terytorjum Afganistanu stanowi droga. Jest wprawdzie szosą, na sposób europejski zbudowaną przez europejskich inżynierów

przed dziesięciu laty,

ale od owej chwili nic nie zrobiono dla należytego jej utrzymania. Po pierwszym posterunku granicznym następuje drugi, a rewizja paszportów jest tym razem połączona z rewizją celną, odbywającą się przy godzinnej conajmniej dyskusji z celnikiem. Dyskusje naogół — jak uderzyło nas w czasie podróży naszej — stanowią w tym kraju poważną przeszkodę dla załamowania postępu: traci się conajmniej dwadzieścia tysięcy słów, zanim jakie pojęcie przeniknie do mózgu Afgańczyka.

Jakkolwiek godzinę temu jeszcze mieliśmy temperaturę lodowatą w drodze, w Dakka podczas krótkiego postoju (nowa rewizja paszportów) panowała

temperatura tropikalna.

O zachodzie słońca zbliżyliśmy się do Dżelalabad'u, zimowej rezydencji władców Afganistanu, tonącej w palmach i pięknych ogrodach. Zapadał już fioletowy zmierzch, gdy dostaliśmy się do Nimla, by tutaj spędzić noc w schronisku, które niedawno zabity Nadir-Szach kazał zbudować dla Europejczyków, zwiedzających jego kraj.

Nazajutrz, wznosząc się ponownie w strefy śniegów, jechaliśmy do Kabulu.

W Butraku raz jeszcze czekała nas rewizja celna, rzekomo prowizoryczna. Była już noc, gdy wjechaliśmy do Kabulu przez „Wrota Indyj", ulicą pod sklepieniem, gdzie panuje nieopisany ścisk handlarzy ulicznych, przechodniów, wielbłądów i aut.

Dostaliśmy się do komory celnej — prawdziwej tym razem — lecz biura jej były już zamknięte. Po okazaniu paszportów udaliśmy się do hotelu, dosłownie zablokowanego przez wojsko. Auto zaś z szoferem i bagażem czekać musiało na komorze celnej do dnia następnego.

Taki był nasz wjazd do stolicy Afganistanu.

Barański.

Brutalny piłkarz skazany
na 20 tysięcy złotych odszkodowania.

Sąd poprawczy w Epinal (miasto w północno-wschodniej Francji) skazał jednego z grających w piłkę nożną, niejakiego p. F. Dupont, na 50 franków kary i na 50 tysięcy fr. odszkodowania (około 20 tys. złotych)

za brutalną grę,

skutkiem czego przeciwnikowi trzeba było amputować część nogi.

Wyrok nadmienia, że p. D. był kilkakrotnie napominany przez sędziego gry, a by nie postępował tak brutalnie z przeciwnikami. Pomimo to skoczył p. D. przeciwnikowi, leżącemu na ziemi, na nogę, przyczem złamał mu główną kość.

Podobny sposób gry musi podlegać karze.

Ostatnia noc kochanków.
Płomienna miłość studenta.

W pewnym hotelu w dzielnicy łacińskiej znaleziono w łóżku zwłoki obywatela polskiego Ludwika Sozenbruna i panny Camille Le Guilou de Penanros, lat 26. Sozenbrun, który studjował w Paryżu medycynę, poznał przed dwoma laty pannę Le Guillou de Penanros, która

została jego kochanką.

Młodzi zamieszkali przy ulicy Vaugirard i żyli szczęśliwie aż do ukończenia studjów Sozenbruna. Nadszedł jednak czas powrotu do Polski. Sozenbrun nie chciał rozstawać się ze swą kochanką i postanowił umrzeć wraz z nią. W tym celu kochankowie wynajęli pokój w pewnym hotelu i położyli się spać, zażywszy uprzednio silną dozę trucizny. Nazajutrz znaleziono już tylko zimne zwłoki.

Wciągu 410 sekund wzbija się
samolot japoński na wysokość 5000 metrów.

W związku z gorączkowem zbrojeniem się Japonji dochodzą do nas różne wieści. Obecnie oprócz zasadniczej reorganizacji swej floty morskiej i zwiększenia jej liczebności, Japonja przystąpiła do reorganizacji swego lotnictwa, wyposażając je

w maszyny standartowe.

Lotnictwo myśliwskie i wywiadowcze otrzymują jednomiejscowy aparat myśliwski Nakadzima 91, jednomiejscowy myśliski Kawasaki 92 i dwumiejscowy bombardujący Kawasaki 88.

Jednomiejscowy „Nakadzima 91" jest jednopłatem, cały wykonany z metalu, wyposażony w silnik Nakadzima-Jupiter o sile 450 KM. Szybkość maksymalna tego płatowca wynosi 350 km/godz. Na wysokość 5.000 m. wznosi się w ciągu 6 min. 50 sek.

Dwupłatowiec Kawasaki 88, z silnikiem tejże nazwy o sile 450 KM, jest stosowany w charakterze płatowca wywiadowczego i przeznaczonego

do lekkiego bombardowania.

Samolot ten brał udział w walkach w Mandżurji i okazał się bronią doskonałą, która spełniła pokładane w niej nadzieje. Jego szybkość wynosi 200 — 220 km/godz., przyczem zabiera ze sobą 500 kg. bomb i 3 karabiny maszynowe.

Siły lotnicze morskie Japonji posiadają jako uzbrojenie trzymiejscowy wodnopłatowiec Kawaniszi z silnikiem Nakadzima Jupiter o sile 450 KM.

Jak z tego krótkiego przeglądu widać, lotnictwo japońskie zupełnie poważnie przygotowuje się do wojny.

Ujednostajnienie typów płatowców, ich standartowe wykonanie pozwala na szybkie uzupełnianie strat, jak również przeprowadzanie napraw drogą wymiany części.

Poszukiwacz wody.

Fizykalno - geologiczny aparat, który dokładnie oznacza obecność wody i rozmaitych rud pod ziemią. Aparat ten zastąpi różdżkarzy.



M. NAGODA.

NIEWOLNICA

Powieść. 39

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Polak Kordowski spotkał wesele arabskie i w powozie przez okno ujrzał zemdloną oblubienicę, która przypominała mu znajomą pannę Smith. Udał się do swego przyjaciela Kopta Symeona z zapytaniem czyje to było wesele. Okazało się, że było to wesele bogatego Araba Handżibeja z córką majora Smitha, który przeszedł na mahometanizm i siłą zmusił córkę do zamążpójścia.

Obaj z Symeonem wybrali się w nocy pod obóz Handżi-beja aby uratować Margaret z rąk Araba. Podeszli pod strzeżony na boku namiot i po cichu wezwali Margaret by im dała znak.

Udało im się porwać ją i na łodzi uwieść do klasztoru.

Kordowski zaczął szukać śladów mr. Smitha ojca Margareth i natrafił na pensjonat pani Gornerowej, która była siostrą Smitha.

W pensjonacie Kordowski poznał rosyjską emigrantkę piękną Wierę i jej chorego brata Sieriożę.

Margaret w klasztorze powróciła zupełnie do zdrowia i wybrała się łodzią na przejażdżkę po Nilu. Porwano ją i znalazła się znowu w haremie Handżi-beja.

Symeon obiecał Kordowskiemu że ją odszuka. Jako kupiec Ibrahim udał się do pałacu Handżi-beja.

Po powrocie porozumiał się z Romanem. Następnie zebrali się u Sergieja i Wiery, którzy zostali wtajemniczeni w plany.

Podczas próby wtargnięcia do domu Handżibeja Kordowskiego pojmano. Związanego na wielbłądzie przewieziono do odległego miejsca i wprowadzono do podziemia. Tu postawiono go przed majorem Schmidtem, który zaproponował mu przystąpienie do szajki szpiegowskiej. Kordowski wsypał niespostrzeżenie do szklanki Schmidta środek nasenny, i uciekł z grobowca faraona.

U Handżi-beja zjawił się tybetański lekarz Agamołow, który miał go uleczyć. Kazał on Margaret mieszać butelkę z ziołami dla chorego. Do kuracji potrzebny mu był jednak kieliszek krwi jednego z domowników. Nadawał się do tego jedynie Symeon. Nagle wśród służby wybuchła jakaś tajemnicza choroba.

Podczas niespodziewanego pożaru Agamołow (przebrany Kordowski) porwał Margaret i zwolnił Symeona.

Roman zerwał się również i począł tłuc się po palmowym gaiku, jak w klatce. Nie analizował, nie przewidywał: kochał. Wiedział, że tak kocha po raz pierwszy — i po raz pierwszy taką czystą, niewinną dziewczynę. Przelotne miłostki żołnierskie, Wiera nawet, która oczarowała była tak jego zmysły, że zapomniał niemal o przysiędze ach, o tem myśleć niewarto w blasku słońca. Nie czuł wyrzutów sumienia, nie pamiętał, by kogoś skrzywdził — żałował tylko, iż zbrukał swą młodość

Lecz nad żadnem wspomnieniem nie zatrzymywał się: żył radością tego, co jest i szczęsnem oczekiwaniem jutra. Czuł się młodszy, niż wtedy, gdy jako sztubak gryzmolił miłosne wiersze, bo teraz kochał naprawdę.

ROZDZIAŁ XXXII.
KU WOLNOŚCI.

Następne dni były dniami szczęścia. Młodzi żyli w uniesieniu. Dla Margaret najdrobniejsze czynności, mające związek z ukochanym człowiekiem, były aktami światowej doniosłości: gotowanie kawy, którą ON będzie pił, ułożenie dla niego placka na mosiężnym talerzu, czesanie włosów, które całował wczoraj... Każdy łączył się z nadzieją nowych radości, jakiemi będzie jego spojrzenie lub dotknięcie jego ręki. Urastał on w jej oczach na bohatera i fakt, że ten bohater obrał sobie ją właśnie — wydawał jej się niewiarygodnem szczęściem.

Dokazywali, jak małe dzieci; gonili się po gaju palmowym, obrzucali płatkami hibiskusów, karmili kury staruszki, nawlekli na szyję jej cała nowy sznur paciorek.

Wreszcie pewnego dnia dostrzegli umówioną łódź. Margaret pobiegła po staruszkę i stali potem oboje z bijącem sercem w cieniu palm, czekając, z czem ona wróci.

Wróciła z listem od Symeona, a treść tego listu była następująca:

Przyjacielu, piszę do ciebie z Assuanu. Major wyjechał, kupił bilet do Konstantynopola. Widziano w Aleksandrji owego Rosjanina, co to miał nam pomagać, gdyśmy po raz pierwszy organizowali ucieczkę Margaret, a gdy nas złapano — znikł, i myślałeś, iż go zabito. Ja nie mam do niego zaufania i radzę ci — strzeż się go. Słudzy majora śpią na jedno oko, możecie próbować wymknąć mu się, lecz ostrożnie. Linja na Kair wydaje się czysta, obawiam się jednak pułapki w Kairze, lub w Aleksandrji. Handżi-bej wpadł w wściekłość po twoim wyjeździe, ale potem wściekłość zmieniła się w rozpacz i mówi on teraz, że ty nie doktora Age udawałeś, nie będąc nim, lecz odwrotnie ukrywałeś fakt, że jesteś doktorem Agą cudotwórcą i udawałeś zwykłego śmiertelnika, aby cię zbytnio nie niepokojono. Teraz zaś, gdy ciebie niema, zgasła dla niego wszelka nadzieja wyzdrowienia. Ucieczkę panny Smith narazie ukrywano przed nim, mówiąc, że jest chora, lecz odkąd jej porwanie się wydało, bej zrobił się jakgdyby głuchy i niemy, nie odpowiada na pytania, nie chce jeść, jest, jak kamień na pustyni. Tak było, gdy opuszczałem Luksor pięć dni temu. O wyjeździe majora dowiedziałem się dzisiaj, już w Assuanie. Niech łaska Boga prowadzi cię. Gdziekolwiek będziesz, pamiętaj, że w Egipcie czeka na ciebie twój brat

Symeon.

Margar[illegible]an pożegnali serdecznie st[illegible] Nie chciała nic przyjąć za [illegible] więc Roman postanowił [illegible] transport żywnościowy [illegible]ictwem Eximportu. Nas[illegible] wieczoru, wmieszani w tłum tubylców na stacji w Keneh, wsiedli do pociągu i odjechali w stronę Kairu.

Kordowski nie mógł opuścić Egiptu na czas dłuższy bez porozumienia się z bratem. Wyobrażał sobie, jak Karol musiał się denerwować i niepokoić, gdy przez tyle czasu nic miał od niego wiadomości. Przedtem, gdy brat stawał Romanowi w pamięci, spychał tę myśl, powtarzając sobie: „jakoś tam sobie poradzi!" Teraz jednak przykro mu było iż wszystkie kłopoty, związane z Eximportem, zwalił na barki Karola nie porozumiawszy się z nim nawet, przyczem i nadal zamierzał uczynić to samo.

A jednak czuł, że nie ma innego wyjścia, jeśli chce ratować Margaret.

Ona zaś, ongi śmiała, jak lekkomyślny dzieciak, po strasznych doświadczeniach ostatnich tygodni bała się zostać bez Romana nawet przez chwil kilka. Zresztą pozostawienie jej samej na dworcu w Kairze byłoby rzeczywiście ryzykowne.

Udawać się z nią zaś do biura Eximportu — równie niebezpieczne, gdyż mogło zwrócić czyjąś uwagę.

Gdy opuścili dworzec, Roman począł iść leniwym krokiem wgłąb najbliższej ulicy, a Margaret szła o kilka kroków za nim. Wreszcie, gdy usiadł w cieniu jakiegoś muru, dziewczyna uczyniła to samo.

Ulica była pusta. Ze związanego sznurkiem worka, w którym wiózł swoje rzeczy, Roman wyjął pugilares, dobył z niego ołówek, kopertę i papier, poczem nagryzmolił pośpiesznie krótki list do brata. Kopertę starannie zalepił, adres napisał po arabsku i czekał, udając, że drzemie.

Od czasu do czasu ktoś przechodził ul[illegible] Roman [illegible] sob[illegible] chłopaka, któremu obiecał napiwek, o ile odniesie ów list do Eximportu i effendi'ego tu taj przyprowadzi.

Nastąpiło dalsze czekanie. Margaret dłużyło się ono strasznie, tem bardziej, iż wciąż bała się, żeby ktoś ich nie wyśledził i przy pomocy policji nie oddał jej w ręce Handżi-beja.

Wreszcie ukazał się posłaniec, a za nim Karol. Poznał on odrazu brata, mimo przebrania, lecz jako człowiek, który też z niejednej beczki wodę pił i przywykł niczemu się nie dziwić, a w każdej sytuacji zachowywać zimną krew — nie pokazał po sobie, iż wie, do kogo go doprowadzono. Poczekał, aż Roman zapłacił i odesłał chłopaka, poczem dopiero, włożywszy ręce w kieszenie, zapytał przyciszonym głosem po polsku:

— Co to za maskarada? Jesteś poszukiwany przez policję?

Roman nie ruszył się z miejsca. Każdy, kto z oddali obserwował był tę scenkę, miałby wrażenie, że Europejczyk umawia się o jakąś usługę z leniwym, beztroskim egipskim fellahem. Ten siedział nadal w kuczki i patrzył z półuśmiechem na czubki czerwonych safjanowych pantofli, wreszcie odparł:

— No cóż, Karolciu, trudno. Będziesz musiał dawać sobie radę beze mnie.

I objaśnił bratu pokrótce sytuację, przyczem oświadczył, że ma zamiar wywieźć Margaret do Europy i tam się z nią ożenić.

— Liczę na ciebie, Karolu, że mi to ułatwisz — ciągnął. Wiesz, że cię nigdy nie wyzyskiwałem, i teraz, mam nadzieję, nie wyzyskam. Ale narazie musiałbyś uruchomić trochę kapitałów z Eximportu, inaczej nic [illegible] mi się zrobić.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Odsetek lokatorów niepłacących komornego wzrasta z dnia na dzień. Tem samem wzrasta również liczba osób zagrożonych eksmisjami, których wykonywanie rozpocznie się z nastaniem cieplejszej pory roku. Z tego powodu kwestja ta nabrała wyjątkowej ostrości i wymaga natychmiastowej ingerencji. Jak się dowiadujemy, projektuje się w połowie lutego zwołanie do Warszawy zjazdu delegatów organizacyj zawodowych pracowników umysłowych, robotników, jak również organizacyj gospodarczych. Na konferencji tej ma być poruszona sprawa obniżki komornego. Jak wykazują dane statystyczne, wszelkie artykuły pierwszej potrzeby uległy w okresie od roku 1927 stopniowej zniżce, dochodzącej w niektórych wypadkach do 55 proc. Jedynie komorne nie uległo żadnej zmianie i w chwili obecnej obciąża budżet każdego pracownika w stopniu wyjątkowo poważnym. Obniżenie poborów pracownikom państwowym i komunalnym dają pewne gwarancje, iż władze rządowe ustosunkują się inaczej do kwestji obniżenia komornego niż poprzednio.

* * *

W restauracjach i jadłodajniach warszawskich często przeprowadzane są lustracje w celu stwierdzenia, czy właściciele tych przedsiębiorstw stosują się do przepisów o godzinach handlu i czy nie przetrzymują gości. Niestety w większości wypadków fakt przekroczenia godzin nie ulega wątpliwości wobec czego właściciele tych przedsiębiorstw pociągani są do odpowiedzialności karno-administracyjnej. W tych dniach właściciela jednego z barów starostwo śródmiejskie ukarało grzywną w wysokości 1.500 złotych.

* * *

Urodził się w Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie jeleń indyjski axis. Jest to już piąty jeleń indyjski urodzony w ogrodzie. W tej chwili ogród posiada cztery egzemplarze tego jelenia. Mały wraz z matką trzymany jest na powietrzu i stale dostępny do oglądania przez publiczność.

* * *

Sekcja Odzieżowa Obywatelskiego komitetu pomocy społecznej wydała w styczniu r. b. 229 par obuwia i 604 sztuk odzieży wartości 7.777 zł. 61 gr. Sekcja pomocy matce i dziecku udzieliła pomocy materjalnej w tym samym okresie sprawozdawczym 452 rodzinom oraz 503 dzieciom, wydając 783 sztuki odzieży i 151 par obuwia. Ponadto w zakresie dożywiania wydano 7.793 litry mleka i mieszanki mlecznej. W świetlicach sekcji wydano 1.105 litrów mleka i 4.810 sztuk bułek.

KRATECZKI.

NERWOWY SALUŚ.

Obrażony kontroler.

Należy żyć oszczędnie. Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą — powiada przysłowie. Musi to widocznie być prawda, gdyż mam znajomego, który przez oszczędność nie kupował sobie tabliczki z nazwiskiem do drzwi, tylko skradł cudzą. Ponieważ nazywał się Kon, więc sprawa była bardzo łatwa, wszedł do pierwszego lepszego domu na Piotrkowskiej, wyszukał Kona z jego imieniem, odśrubował tabliczkę, zabrał, przyśrubował u swoich drzwi i sprawa załatwiona.

Oszczędność powinna się rozszerzać na wszystkie dziedziny życia. Dostajesz bracie gdzieś fałszywą monetę? Dostajesz. To masz lecieć jak warjat do banku, żeby ci ją przecięli, tak? A kto wyrówna straty poniesione? Kto ci da drugą dwuzłotówkę, prawdziwą? Nikt ci, biedaku, nie da. Ale kodeks wyraźnie powiada, że ten kto świadomie puszcza w obieg fałszywe monety zostanie ukarany. Nie należy więc ich puszczać świadomie. Gdy otrzymasz fałszywą monetę, włóż ją do portmonetki, gdzie znajduje się więcej monet, prawdziwych, zmieszaj je i wydawaj pieniądze. Jak wrócisz do domu, sprawdź, czy fałszywa moneta została wydana. Jeśli tak, wszystko jest w porządku i możesz z czystym sumieniem twierdzić, żeś nie puszczał świadomie w obieg fałszywej monety. Jeśli jednak przypadkiem moneta została w portmonetce, nazajutrz powtórz podobną operację i tak aż do skutku, gdyż wreszcie przecież, nie wiedząc nawet o tem, komuś fałszywą dwuzłotówkę wpakujesz.

To się właśnie nazywa oszczędne życie, szanowanie każdego grosza i myślenie o przyszłości. Zasada oszczędności zresztą może dać rezultaty zgoła nieoczekiwane. Zacznijmy, na ten przykład, od dzisiaj wszyscy oszczędzać i nie kupujmy zupełnie nowych butów, nowych ubrań i nowych koszul. Za kilka tygodni plajtnie cały dział rzemiosła szewckiego, upadnie cały przemysł i handel włókienniczy, ale będziemy zato oszczędni, będziemy mieli w pończosze po kilkadziesiąt czy kilkaset złotych.

I tak zadużo oszczędzamy, gdyż oszczędzamy z musu. Na 10 urzędników dziewięciu i tak nic nie kupuje, gdyż „składa" pieniądze w ubezpieczalni społecznej, w funduszach pracy, emerytalnych, muzealnych, fikalnych, pipisialnych i Bóg jeden pamięta jak się te wszystkie wyciągające nasze ciężko zapracowane pieniądze historyjki nazywają.

Ale oszczędzać trzeba. Od dzisiaj przestaję pić wódkę i palić papierosy. Tylko obawiam się, że za trzy miesiące do świadczeń społecznych dojdzie nowa pozycja pod nazwą „dotacja na rzecz monopolów państwowych". Przestanę kupować ubrania a dojdzie do świadczeń społecznych pozycja pod nazwą: fundusz ratowania kupców od śmierci głodowej.

Oszczędzajmy.

W BIURZE.

Salomon Kołczonek jest człowiekiem nerwowym. Tak bardzo nerwowym, że widok komornika wprowadza go w drżenie a widok kontrolera kasy chorych doprowadza do ataku wściekłości.

Ja pana, panie Saluś, doskonale rozumiem, i gdyby to ode mnie zależało, dałbym panu jakieś ładne odznaczenie za waleczność i odwagę. Niestety nie jest to w mojej mocy.

Saluś Kołczonek jest kierownikiem jakiejś fabryczki. Pewnego dnia, gdy Saluś przyszedł do biura, zastał tam kontrolera przykrej pamięci Kasy Chorych. Kontroler Stanisław Kozłowski, zadawał Salusiowi rozmaite pytania, na które Saluś odpowiadał może nieco niewyraźnie lub niechętnie, tak że Kozłowski zaczął przepytywać o to i o owo poszczególnych urzędników. To zdenerwowało Salusia, który oświadczył Kozłowskiemu, że jego postępowanie jest szpiclowaniem. Kozłowski obraził się pociągnął Salusia do odpowiedzialności karnej.

Sąd Grodzki skazał Salomona Kołczonka na 2 tygodnie aresztu i 100 złotych grzywny.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze".
9.05 Gimnastyka.
9.20 Muzyka poranna (płyty).
9,35 Dziennik por.
9.55 Chwilka gospodarstwa domowego.
10.00 Muzyka religijna (płyty).
10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie.
11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obserw. Astr. Hejnał z Krakowa.
12,05 Program na dzień bież.
12.10 Wiadom. meteorol.
12,15 XX-ty Poranek symf. z Filh. Warsz.
14.00 „Gawęda z rolnikami".
14.30 Odgłosy wiedeńskie (płyty)
14.55 Hymn L. O. P. P.
15.00 Transmisja ze Lwowa.
16.30 Kwadrans słynnych artystów (płyty).
16.45 „Łowy", fragment z IV-tej księgi „Pana Tadeusza" Mickiewicza.
17.00 Pogadanka p. t. „Tatuś obiecał pójść ze mną do kina".
17.15 Koncert polskiej muzyki ludowej.
18.00 Słuchowisko „Oszukany Oszust".
18.40 Piosenki filmowe w wyk. chóru Warsa.
19.00 Program na dzień nast.
19.05 Rozmaitości.
19,30 Radjotyg. dla młodzieży.
19.50 „Myśli wybrane".
19.52 Muzyka operowa.
20.50 Dziennik wiecz.
21.00 „Na śladach Atlantydy".
21.15 „Na wesołej lwowskiej fali".
22.15 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.25 Muzyka tan. z kaw. „Italia".
23.00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotn. i komun. polic.
23.05—23,30 D. c. muzyki tan. z kaw. „Italia".

PONIEDZIAŁEK.

RASZYN.

7.00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7.05 Gimnastyka.
7.20 Muzyka poranna (płyty)
7,35 Dziennik poranny.
7.40 D. c. muzyki porannej z płyt.
7,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
8,00 Program na dzień bieżący.
11,40 Przegląd prasy polskiej.
11,50 Repertuar teatrów warszawskich.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Muzyka taneczna z płyt.
12,30 Wiadomości meteorologiczne.
12,35 J. S. Bach: Sonata skrzypcowa w wyk. J. Szigettiego (płyty).
12,55 Dziennik południowy.
15,25 Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30 Wiadomości gospodarcze.
15,40 Kronika harcerska.
15,45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa.
15,55 Utwory na altówkę i fortepian. Wyk. J. Konopasek-Szaleska (fort.) i M. Szaleski (alt.)
16.20 Recital śpiewaczy A. Lenczewskiej-Sławińskiej (msopran).
16,40 Lekcja jęz. franc. L. Roquigny.
16.55 Muzyka lekka w wyk. ork. G. Duicu (płyty).
17,10 „Historja sonaty fortepianowej". I-szy koncert cykliczny w wyk. B. Woytowicza, poprzedzony prelekcją dr. A. Simonówny.
17.50 Skrzynka pocztowa rolnicza.
18.00 Odczyt z Krakowa.
18,20 Audycja żołnierska.
18,45 Przemówienie okolicznościowe z okazji Święta Rodziny Wojskowej wice-przewodn. J. Jakubowskiej.
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19,25 Odczyt aktualny.
19.40 Wiadomości sportowe.
19,47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20.05 „Marta" — opera komiczna w 5-ciu obrazach Fr. Flotowa Tr. z Krakowa.
W przerwie ok. godz. 21,00 Feljeton literacki.
22,30 Muzyka taneczna z rest. Gastronomia.
23,00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i kom. policyjny.
23.05 D. c. muzyki tan. z rest. Gastronomia.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11.50—11.55 Wiadomości bieżące.
15.30—15.40 Kom. Izby Przem. Handlowe
15.40—15,55 Płyty.

ANDRE BIRABEAU.

Dama w loży.

Tego wieczora, w loży teatru, p. Felicjan Terray był w śmietnym humorze. Znajdował się w towarzystwie dwóch swoich przyjaciół i ich małżonek.

— Powiecie może — rzekł — że jestem człowiekiem innej epoki (jakkolwiek mam tylko czterdzieści pięć lat, jak wiecie) ale o całe nieba wolę widownię teatru od sali kinowej. Nie mam na myśli widowiska, ale właśnie widownię. Przy jednakowej ilości widzów sala teatru wywiera wrażenie ciepła, gdy z sali kinowej wieje chłód. Publiczność kina podobna jest do filmu: składa się z drobnych kawałeczków, nie mających żadnego związku z sobą. Zaś w teatrze każdy sąsiad wydaje się nam znajomy dlatego zapewne, że gra żywych aktorów przejmuje wszystkich jednakowym zapałem.

Znajomi p. Terray przyjęli jego przemowę śmiechem. Jeden z nich zadrwił z jego entuzjazmu.

— Przestań pleść — rzekł drugi — jesteś zacofany!

— Każdy przecież przyznać musi, że sztuka filmowa jest potęgą — zauważyła jedna z pań.

— Zapewniam was, że mówię bez przesady — upierał się Terray — i wszyscy ludzie tutaj wydają mi się sympatyczni.

Rozglądał się po sali z uśmiechem. I dzięki temu zauważył pewną panią w przeciwległej loży — piękną kobietę, w rozkwicie urody. P. Terray pomyślał że coś podobnego właśnie nazwać można kobietą. Uśmiechnął się.

„Powiedzieliby mi znowu, że jestem zacofany. Kobieta z pełnym biustem, ramionami bez kantów, zaokrągloną, miękką szyją i pełną twarzą. Zacofany, zacofany!... A jednak jest przyjemnie patrzeć na podobne rzeczy".

Więc patrzył także.

Siedziała oparta o balustradę loży, przy niej druga kobieta, a za niemi dwóch panów.

Urwał się odgłos dzwonka w korytarzach. Pogasły światła w sali, zapłonęły lampy na rampie, laska reżysera wybiła trzykrotne uderzenia, widowisko rozpocząć się miało. P. Terray rzucił ostatnie spojrzenie na damę w loży, jakby powiedzieć jej chciał: — „Przepraszam, że odrywam się od pani, ale jest to konieczne". Kurtyna podniosła się i scena ożywiła. P. Terray wygodnie rozparł się na krześle, trochę bokiem, by nic nie stracić z widowiska. Był — jak wiadomo — zwolennikiem teatru.

Sztuka — zresztą — była świetna, i oddawna cieszył się na nią. Gra artystów odpowiadała treści. Repliki krzyżowały się wlot, wtórował im śmiech widzów, pomiędzy innemi śmiech p. Terray. W tejże chwili jednakże nasunęło mu się spostrzeżenie, że artystka, interpretująca główną rolę, że swą płaską figurą, sterczącemi kośćmi i standardowym ruchem ręki, opartej o biodro, nie była zbytnio ponętna, więc odrazu poszukał oczyma damę w loży.

Oświetlona tylko lampami rampy, była jeszcze bardziej czarująca. P. Terray zachwycał się jej szyją, nabrzmiewającą śmiechem. Niekiedy żywo odwracała się do którego ze swych sąsiadów, a wówczas w mroku olśniewał jej biały dekolt.

Odtąd byłoby przesadą twierdzić, że p. Terray słuchał sztuki. Jeżeli słuchał, to dlatego, że otrząsał się ciągle, monitując siebie: „No, no, poco tu jesteś? Chciałeś przecież zobaczyć ciekawą sztukę". — W takich chwilach patrzył na scenę z oporem i pewną ostentacją, z przejęciem marszcząc brwi, lecz już po kilku chwilach przyłapywał siebie na obserwacji widowni, t. j. pewnej loży.

— Jest to naprawdę ogromnie zabawna rzecz — rzekł mu w pewnym momencie ktoś z jego towarzyszy po dowcipie, który rozśmieszył całe audytorjum.

— Tak sądzisz? — zapytał obojętnie. Jemu bowiem sztuka wydawała się pełna braków i źle powiązana. Ach! biedni autorzy! — Pomyśleć, że w podobny sposób słucha się ich najczęściej!

Patrząc na tę kobietę, robił to zupełnie bezmyślnie. Odczuwał poprostu niejasny pociąg i zadowolenie. Ledwo, że zastanawiał się przelotnie: „W jakim wieku być może? Czy jest żoną grubego, czy też wysokiego pana?" Na tem minął mu cały akt, zaś następujący antrakt wydał mu się niespodzianką.

— Czy wyjdziesz na papierosa, Terray?

Zawahał się. Chciałby zobaczyć damę z loży zbliska, lecz zauważył, że nie wyszła z loży, a tylko zajęła miejsce w głębi. Stąd więc mógł widzieć ją najlepiej.

— Nie — rzekł w odpowiedzi — dotrzymam towarzystwa paniom.

— Aa! — zauważył jeden z jego przyjaciół — Terray jest zawsze pełen galanterji

— Zacofaniec! Zacofaniec! — rzekł drugi!

I rycerski Terray pozostał sam z dwiema kobietami poto, by patrzeć na trzecią.

Trudno powiedzieć, że okazał się rozmówcą ciekawym i uważnym. Ale, dzięki Bogu, obie panie były gadatliwe, więc mógł, nie zwracając ich uwagi, zajmować się tamtą.... Uwielbienie mężczyzny nigdy nie pozostaje długo bezczynne i czyste. W myśli już zaczynał coś obliczać i niepokoić się. Wtem drgnął: kobieta spojrzała na niego.... i w pewien określony sposób... Dla ścisłości, bez przesady, powiedzmy: w sposób badawczy.

„Nie dlatego, że dziwi się lub lituje — pomyślał p. Terray. — Widzi mnie przecież tylko z korzystnej strony".

Bowiem nieszczęsny człowiek był oszpecony źle zabliźnioną raną na prawym policzku. Starał się wprawdzie zawsze prezentować się ludziom, a zwłaszcza pięknym kobietom, z nieuszkodzonej strony. Również i dama w przeciwległej loży oglądać mogła tylko pełny i doskonale ogolony policzek, przyjemny dla oka. To też oglądała go.... wzrokiem badawczym. He! He!

Nie było wątpliwości. Teraz bowiem nie patrzyła na niego, a jak są sposoby przyglądania się, są również sposoby „niepatrzenia". Siedziała obecnie niemal nieruchomo, i stale odwrócona. Mimo to oczy jej, patrzące przed siebie, widzieć musiały, co działo się z boku.

Śmiała się po dawnemu, rozmawiała z towarzystwem swem w loży, nachylała się i poruszała, ale wszystko to przestało być naturalne. Wiedziała dobrze, że tam, z drugiej strony sali, zwrócony był na nią jakby objektyw, dokonywujący zdjęcia, zaś p. Terray wiedział, że ta kobieta dla niego „nakręcała" film — scenę „z piękną kobietą, siedzącą w loży teatru". Ogarnął go szał radości, jak nagła gorączka. Zapomniał o tem, że miał prawy policzek, na którym kula rewolwerowa pozostawiła straszliwy i niezatarty ślad — policzek, który w ciągu lat piętnastu odstraszał wszelkie uczucia miłosne.... Czuł się zlekka odurzony.

Antrakt już się kończył. Rozegrał się akt drugi. Tym razem p. Terray nie interesował się już wcale tem, co działo się na scenie. Ciężko dysząc, z rozpalonemi rękoma nie odrywał już oczu od przeciwległej loży. Konstatował, że dama naprzeciwko niego myślała o nim i jego spojrzeniu, zwróconem na nią: nie bawiła się już, jak poprzednio. Na widowni śmiano się coraz częściej i jednogłośnie: ona jednakże nie śmiała się wcale. Ach! niewątpliwie myślała o nim i jego spojrzeniu. Znieruchomiała pod wpływem jego wzroku i pożądania, jak zwierzę, na które czai się drugie zwierzę.

Podczas drugiego antraktu p. Terray wyszedł ze swej loży w największym pośpiechu. Odgadywał, że kobieta nie opuści swego miejsca. Udał się na widownię, do miejsc parterowych. Zbliżył się... I znienacka drgnął:

— Ach! — wyrwało mu się. — Przecież to Rajmunda!

Rajmunda, która była jego kochanka przed piętnastu laty, która zdradziła go w nikczemny sposób i zatruła mu życie, a wkońcu zraniła go wystrzałem z rewolweru, pozostawiając mu ten straszliwy ślad na prawym policzku.

— Och! — dodał jeszcze — i pomyśleć, że „robiłem do niej oko" w ciągu całego wieczora!

Tłum. L. M.

SPORT.

Unikaj gwałtownych zmian trybu życia!

Rady dla sportowców.

Sportowiec, więcej niż ktokolwiek inny, winien przestrzegać wskazań higjeny i musi prowadzić spartański tryb życia, gdyż postępowanie inne byłoby zaprzeczeniem w praktyce tych haseł, jakim się w teorji hołduje.

Higjena sportu da się streścić w następujących przepisach:

1) Ćwicz zawsze w specjalnym lekkim kostjumie, jak najmniej krępującym ruchy i pozwalającym na

dostęp powietrza do ciała.

Po ćwiczeniach kostum ten natychmiast zdejmuj, poczem wymyj się cały, wytrzej do czerwoności szorstkim ręcznikiem i włóż suchą bieliznę. Kostjum sportowy pierz jaknajczęściej, by nigdy nie był przepocony ani mokry. Unikaj zbyt ciepłego ubierania się, które sprzyja przeziębianiu.

2) Ćwicz zawsze w czystem powietrzu, to znaczy albo pod gołem niebem albo przy otwartych oknach, tak jednak, by nie było przeciągu. Nie pozwalaj, by na sali ćwiczebnej palono tytoń. W zimie temperatura na sali gimnastycznej nie powinna przekraczać 13—14 stopni Reaumura, a temperatura w pokoju sypialnym sportowca — 15 stopni.

3) Rozpoczynaj zawsze od ćwiczeń łagodnych i kończ łagodnemi. Ćwiczenia, wymagające

największego natężenia sił,

winny znajdować się w środku seansu zaprawy, tak, by organizm był do nich stopniowo przygotowany a potem mógł się stopniowo uspokoić.

4) Nigdy nie ćwicz do ostatecznego wyczerpania. Po ćwiczeniach powinieneś czuć się zmęczony, lecz mieć apetyt. Jeśli czujesz się zmęczony, a apetytu nie masz — znaczy żeś ćwiczył zadużo. Pamiętaj, że przesada jest szkodliwa dla zdrowia i miast przysparzać sił — organizm niszczy. Nie trenuj nigdy ponad dwie godziny zrzędu.

5) Pamiętaj, że ćwiczyć można dopiero w dwie godziny po posiłku, a w dni zawodów wogóle należy ograniczać się do lekkiej, ale pożywnej strawy (mleko, nabiał, cukier).

6) Będąc zgrzany, nigdy odrazu nie siadaj

ani się nie kładź.

Chodź powoli, głęboko i miarowo oddychając, póki nie ostygniesz. Wtedy dopiero możesz spocząć, nigdy jednak na długo.

7) Śpij zawsze przynajmniej 8 godzin i to o normalnej porze, najlepiej od 22 do 6-ej. Nie kładź się spać zaraz po wytężonych wysiłkach. Staraj się spać przy otwartem oknie.

8) Nie pij zupełnie trunków alkoholowych, unikaj palenia tytoniu i bądź wstrzemięźliwy pod każdym względem, szczególnie w okresie przed zawodami. Każdy eksces, popełniony wtedy, kiedy organizm poddany jest usilnej sportowej pracy, odbija się na zdrowiu podwójnie.

9) Nigdy nie przechodź od wytężonego treningu odrazu

do kompletnego wypoczynku

lub naodwrót i wogóle unikaj gwałtownych zmian trybu życia.

10) Niezależnie od mycia całego ciała po każdych ćwiczeniach — raz na tydzień przyjmuj gorącą kąpiel, nie pozostając jednak w wodzie ponad 15 minut. Krótką gorącą kąpiel przyjmuj również po każdych wyczerpujących zawodach.

Krótkie te przepisy nie wyczerpują oczywiście wszystkich wskazań, jakie daje sportowcowi higjena. Przestrzeganie ich wystarczy jednak, by zabezpieczyć zwolenników ćwiczeń fizycznych od „grubych nieporozumień", na jakie mogliby być narażeni, stosując tak silnie działający środek, jak sport bez niezbędnych ostrożności.

Bokserzy „Warty" oburzeni...

„SKODA" NIE PRZEPRASZA.

K. P. pisze:

„Na wyznaczeniu drugiej rozgrywki „Warty" ze „Skodą" nie można uważać za zlikwidowane skandaliczne zajścia w stolicy, które wystawiają smutne świadectwo kulturze sportowej Warszawy. Tego rodzaju anormalne objawy są dowodem zupełnego zaniku wszelkich poczuć etecznych i muszą być w radykalny sposób ukrócone, w przeciwnym bowiem razie uprawianie jakichkolwiek sportów jest niemożliwe i wręcz szkodliwe. Zawody amatorskie nie mogą w żadnym wypadku być budźcem do

rozkiełzania niskich instynktów,

oraz brutalności, która znalazła swój wyraz w niedzielę w Warszawie. Słowa i epitety, jakie padały pod adresem zawodników „Warty" nawet wśród mętów są rzadko używane a w niedzielę miotano niemi publicznie i w dodatku — nietylko z galerji. Podobne objawy są w stolicy na porządku dziennym na walkach pięściarskich; ostatnio np. na meczu z Budapesztem

omal nie zraniono

poważnie sędziego punktowego gości. Uważamy zatem, że PZB — jeżeli nie chce, aby na nim ciążył zarzut tolerowania takich objawów — powinien wystąpić z całą energją i zagrozić zamknięciem wszystkich ringów na terenie Warszawy, gdyby się coś podobnego raz jeszcze powtórzyło. Tu jest wóz, albo przewóz. Innego wyjścia niema. Wreszcie czyż nie należy uważać za rzecz wysoce charakterystyczną, że zarząd „Skody" nie uznał za właściwe wyrazić „Warcie"

swego ubolewania.

W dosyć niezwykłem zatem świetle przedstawia się twierdzenie PZB, i „Skoda" nie ponosi żadnej odpowiedzialności...

Plac sportowy koronowanych głów.

Angielscy królowie od czterystu lat grają w tennisa.

Istnieje plac tennisowy, na którym od 400 lat grywa się w tennisa. Jest nim plac w jednym z najpiękniejszych od dawna niezamieszkałych pałaców królewskich w Londynie Hampton - Court.

Czerwone wieże pałacu równie dumnie wznoszą się nad Tamizą, jak za czasów tego, który je zbudował króla Henryka VIII z dynastji Tudor, który miał 6 żon. Anglje zamienił w kraj protestancki i był zapalonym tennisistą. On w roku 1529 polecił założyć w Hampton Court

wielki plac tennisowy,

podobnie jak to był uczynił w zamkach swych w Richmond i Greenwich.

Gra w tennisa, jak zapewne wiadomo, istnieje od przeszło 400 lat. Już Meksykańczycy starożytni znali podobną grę i uprawiali ją namiętnie, lecz królewski plac tennisowy nad Tamizą posiada właściwość specyficznie angielską, nieprzerwanej tradycji wielowiekowej.

Plac ten niejedną gościł koronową głowę. Chętnie przesiadywali tu Elżbieta i Jakób I, syn pięknej jej rywalki Marji Stuart. Tutaj też nieraz przyglądał się grze wielki poeta angielski William Shakespeare (Szekspir), który w dramacie swym „Król — Henryk V" dokładny daje opis tej na owe czasy

królewskiej gry.

Niejeden jeszcze król angielski oddawał się w Hampton - Court ulubionej grze. Późniejszy król, Edward VII., grywał tutaj bardzo często jako książę Walji. Na czele klubu, który dzisiaj tam grywa, figuruje nazwisko Króla Jerzego V.

Skrzynka do listów.

Żale ojca.

Jestem ojcem 2 córek, 19-letniej i 17-letniej. Są one w wieku, gdy zaczyna się kochać. Są ładne, kręci się wkoło nich dużo chłopaków. Stąd znam młodzież.

Przyznam się, że dużo kosztuje mnie, jako ojca, patrzenie na formy towarzyskiego bycia czy formy przyjacielstwa kolegów i znajomych moich córek. Nie chcę tracić ich zaufania, mam przekonanie, że są to dobre z gruntu dziewczyny, ale pozory według oceny czasów, gdy ja sam byłem tylko synem, a nie ojcem,

byłyby przeciwko nim.

Bo jednak koleżeństwo, które uznaję i popieram całą duszą, między chłopcami i dziewczętami, to co innego poufałości, które się dzieją pod pozorem tego właśnie koleżeństwa.

Dając swobodę dziewczętom, wpuściliśmy je w zgraję atawistycznie rozpuszczonej czeredy męskich podlotków, nie wziąwszy jej poprzednio na wędzidło opanowania.

Gdybym był publicystą i pedagogiem, to krzyczałbym wielkim głosem: Uczyć chłopców okiełznania swych popędów, głuszyć to, czemuśmy dawali folgę poprzez wieki! Rozszerzyć lekcje higjeny i objąć niemi,

całokształt uświadomienia!

Żądać od chłopców takiej władzy nad swemi popędami erotycznemi, jak żądamy jej poprostu nawykowo i bez zastanowienia od dziewcząt.

Wtedy dopiero stworzyć się da nową moralność, pozbawioną przesądów, ale nie pozbawioną swej zasadniczej wartości.

Jeśli jest nie tak, jakby sobie życzyć można, to my — rodzice i nauczyciele powinniśmy się bić w piersi, mówiąc: Mea culpa.

Bo stwarzając odmienne warunki, w których hoduje się młodość naszych dzieci, nie przygotowaliśmy odpowiednio gruntu na te warunki.

A. M.

APEL ZWIĄZKU MARYNARZY REZERWY W ŁODZI.

KOLEDZY! czternaście lat mija od pamiętnej chwili, kiedy to złączeni jednym celem jednym braterskim uczuciem, zajmowaliśmy POMORZE, czyniąc Ojczyźnie wolny dostęp do MORZA!

Czy dziś, kiedy nadchodzi dzień pamiętnej dla NAS rocznicy, mamy pozostać w cieniu zapomnienia, w cieniu osobistych tylko wspomnień życiowych!

Nie! Po trzykroć nie! Tak jak przed czternastu laty złączeni w szeregach jednym celem, jednym trudem i koleżeńskim uczuciem braterstwa w walkach o NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY, spotkamy się w zwartych szeregach w wielkim manifestacyjnym obchodzie Naszego Święta w dniu 11-go lutego b. r.

Niechaj w dniu 11-go lutego o godzinie 8 rano w lokalu własnym przy ulicy Andrzeja 34, nie zabraknie nikogo pod znakiem biało - czerwonej BANDERY!

„CZEŚĆ FLOCIE".

WINSZUJEMY.

Jutro: Agacie.
Wschód słońca 7.12
Zachód — 16.26
Długość dnia 9.14
Przybyło dnia 1.30
Tydzień 5.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew) 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40
DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.03.
DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.33; 12.42; 16.07 19.35; 22.08.
DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.
DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.
DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).
DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Popularny — pop. i wiecz. Hotel Imperial.
Tabarin — Występy artystyczne i dancing.
Adria — Miss Flora.
Amor — I Romans sekretarki. II Pierwszy pocałunek.
Capitol — Brat djabła.
Casino — Przygoda na Lido.
Corso — I. Adjutant Jego Wysokości. II. Bohater Arizony.
Czary — I Sabra. II. Tajemnica hotelu.
Grand-Kino — Romans Mańki Greszynoj.
Metro — Miss Flora.
Palace — Testament d-ra Mabuze
Przedwiośnie — King Kong.
Rakieta — Pożegnanie z bronią.
Roxy — Zabawka.
Sztuka — Wielka grzesznica.
Zachęta — I. Ścigana przez los. II. Niech żyje wolność.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa drzeworytów p. n. Sowiety i Polska.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz z uszkami.
Zrazy z kaszą — ogórki kiszone.
Naleśniki ze serem.

Intrygujący hamulec bezpieczeństwa.

Kaprysy pasażerów kolejowych.

Żadna powieść kryminalna, której akcja toczy się częściowo w pociągach, nie obejdzie się bez pociągania za hamulec bezpieczeństwa. Na szczęście rzeczywistość nie często nasuwa tak przykre sytuacje, jak bujna wyobraźnia autorów powieści sensacyjnych. Natomiast hamulec bezpieczeństwa bywa używany znacznie częściej nim nam się to wydaje,

lecz z przyczyn błahych.

Na międzynarodowych konferencjach kolejowych były już te sprawy omawiane. Dyskusje nad koniecznością użycia hamulca bezpieczeństwa nie były pozbawione komizmu. Wiadomo, że wolno pociągnąć bezkarnie za hamulec tylko na wypadek istotnej potrzeby. Pojęcie to jest jednak bardzo względne i rozciągliwe, gdyż niemal prawie każdy człowiek wyobraża sobie inaczej punkt kulminacyjny krzykrej sytuacji.

I tak np. zdarzyło się niedawno we Francji. że pewna młoda mężatka, odbywająca właśnie podróż poślubną. zatrzymała pociąg tylko dlatego, ponieważ mąż jej wysiadł na jednej ze stacyj,

by kupić pomarańcze,

a tymczasem pociąg ruszył. Dla tej młodej osóbki podróż poślubna bez męża wydawała się szczytem tragizmu. Pociągając za hamulec bezpieczeństwa uważała że ma do tego prawo.

Pewien Amerykanin, jadący ekspresem z Londynu do Sheffield, zahamował nagle pociąg. Natychmiast przybiegł konduktor z zapytaniem, jakie niebezpieczeństwo spowodowało go do zastosowania tej ostateczności? Amerykanin rzekł zupełnie spokojnie: „Proszę pana, pociąg nie stanął na tej stacji. a ja muszę natychmiast nadać depeszę, ponieważ zauważyłem, że zginął mi

czek na 2.000 dolarów.

Chętnie zapłacę 5 funtów kary, aby nie dopuścić do wypłacenia 2.000 dolarów osobie niepowołanej.

Na przekroczenie przepisów, kiedy wolno użyć hamulca, pozwolił sobie inny miljoner amerykański, przejeżdżając przez Szwajcarję. Gdy pociąg znalazł się wśród malowniczej okolicy, Amerykanin chciał nasycić się pięknem czarownego krajobrazu i poprostu — zatrzymał pociąg, za co ochoczo

zapłacił przepisaną karę.

Wszystkie te przykłady niestosowania się do przepisów bledną jednak wobec autentycznego wypadku, który wydarzył się niedawno w tunelu Św. Gotarda. Pewien Anglik, podróżujacy I klasą. zapytał konduktora, ile wynosi kara za samowolne wstrzymanie pociągu bez istotnej potrzeby. „Dwadzieściapięć franków" odpowiedział konduktor, przyzwyczajony do dziwacznych pytań bogatych podróżnych. Gdy pociąg wiechał w tunel

został nagle zatrzymany.

Kierowca pociągu i funkcjonarjusze nadbiegli coprędzej, aby zbadać przyczynę zahamowania pociągu. Okazało się, że właśnie ów Anglik pozwolił sobie na eksperyment pociągnięcia za hamulec bezpieczeństwa jedynie w tym celu, aby przekonać się, czy urządzenie dobrze funkcjonuje.

Niedawno donosiła też prasa wiedeńska o arcykomicznym wypadku mimowolnego zatrzymania pociągu przez pewnego podróżnego. Pociąg stanął nagle w szczerem polu. Wkrótce jednak wyjaśniła się sytuacja. Otó pewien podróżnik chwycił za hamulec przez pomyłkę, bo zdawało mu się, że jechał w tramwaju.

PODSŁUCHANE.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Wiesz Juleczko, to już rzecz postanowiona, — wychodzę za Karola...

— Tak — teraz rozumiem, co miały za znaczenie te jego słowa, gdym odrzuciła jego oświadczenie: że po tem jest mu obojętne, cokolwiek z nim się stanie... Zrozpaczony człowiek zdolny jest do popełnienia największych głupstw.

CHRONOLOGJA RODZINNA.

— Czy ty chłopcze jesteś najstarszym w rodzinie?

— Nie — mój ojciec jest starszy...

OBRAŻONY PROKURENT.

— Panie szefie — mówi podbiegający z impetem do dyrektora banku starszy prokurent Piperman — ten nasz świeżo przyjęty młodszy buchalter musi od nas pójść z biura! Czy pan dyrektor wie, co on o mnie tu wszystkim w banku opowiada?! — Że ja prochu nie wynalazłem....

Dyrektor patrzy przez dłuższy czas na rozgniewanego Pipermana, a potem pyta:

— A pan rzeczywiście wynalazł?

ZASTRZEŻENIE.

— Mądrzy mężczyźni są zwykle najlepszymi mężami...

— Niestety, jednak rzadko — albowiem mądrzy mężczyźni przeważnie nie zostają mężami.

Przewlekłe samozatrucie jelit PRZYŚPIESZA STAROŚĆ I ŚMIERĆ.

Lekceważony ból głowy.

Boli mnie głowa, to mi zatruwa życie, odbiera chęć do pracy — oto skargi, które się słyszy niemal na każdym kroku. Łyka się proszek, niejednokrotnie nawet kilka, nie wdając się zupełnie w przyczyny tego cierpienia. Tymczasem ból głowy jest objawem bardzo wieloznacznym i załatwianie się z nim bezkrytycznie „proszkiem", „kogutkiem", może po chwilowej uldze przynieść

niepowetowane szkody.

Pomijając bóle głowy na tle wyczerpania i zmęczenia u ludzi pracujących umysłowo, następnie na tle niedokrwistości, zwłaszcza u młodzieży szkolnej, na tle neurastenji, chorób zakaźnych, gruźlicy, kiły, chorób mózgu i opon mózgowych, na tle najróżnorodniejszych zatruć, zwłaszcza używkami (tytoń!), chcę zwrócić uwagę na najczęściej spotykane bóle głowy w przebiegu zaburzeń żołądkowo-jelitowych i niestrawności, prowadzących do samozatrucia z przewodu pokarmowego. Samozatrucie z przewodu pokarmowego jest bardzo częste i zależy w wielkiej mierze od jakości spożytego pokarmu, a, co zatem idzie, od zawartości przewodu pokarmowego, następnie od chłonnych zdolności jego błony śluzowej i od innych własności ustroju, jak np. wrażliwość na działanie różnych jadów.

Zawartość przewodu pokarmowego jest źródłem jadów

nawet u zdrowego człowieka.

Składa się ona z wytworów trawienia i rozkładu pokarmów oraz z soków trawiennych a wszystkie te składniki są w niekorzystny dla zdrowia sposób zmienione przez żyjące tam bakterje i ich własne wytwory (fermenty).

Samozatrucie może pochodzić już z żołądka. Prawidłowa jego zawartość jest kwaśna dzięki obecności kwasu solnego, który w odpowiedniem stężeniu zabija niektóre bakterje lub wstrzymuje ich rozrost. Inaczej sprawa się przedstawia, gdy tego kwasu jest za mało. W chorobach żołądka, związanych ze zmniejszeniem się kwasoty soku żołądkowego jego flora bakteryjna znacznie się zmienia i powiększa. Przeważają wtedy bakterje gnilne, a jak wiemy, produkty gnicia ciał organicznych są zawsze

dla człowieka szkodliwe.

W lekkich już schorzeniach żołądka, wywołanych naprzykład przez błędy w diecie, powstają zaburzenia, jak bóle głowy, zawroty ogólne osłabienie, uczucie znużenia i t. p. W cięższych zaś i dłużej trwających chorobach żołądka występują obok braku apetytu i wymiotów zmiany usposobienia: drażliwość, przygnębienie, osłabienie pamięci niechęć do pracy, bezsenność, a nawet zaburzenia czynności serca i zmiany skórne, jak wyprysk, pokrzywka i inne.

Niemniej groźnem jest też zatrucie z jelit. Jelita są siedliskiem ogromnej liczby bakteryj. Nawet prawidłowa zawartość jelit jest jadowita wskutek zawartości produktów gnicia. Te same składniki trujące zawiera też kał, skąd często przychodzi do t. zw zatrucia kałowego. To też w takich cierpieniach, które się często lekceważy, jak np. nawykowe zaparcie stolca, powstają różne cierpienia: ogólne osłabienie, bóle i zawroty głowy, bezsenność cera żółknie lub staje się ziemistą, niekiedy pojawiają się zaburzenia w rytmice serca, zwiększone pragnienie i

częste oddawanie moczu.

W przypadkach bowiem zalegania treści jelit rozkłada się ona pod wpływem znajdujących się w niej bakteryj. Powstałe stąd szkodliwe związki zostają wchłonięte do krwi i tą drogą zatruwaja ustrój.

Dlatego też, chcąc uniknąć wymienionych dolegliwości, powinniśmy dbać przedewszystkiem o odpowiedni dobór pokarmów. Jakość pokarmów w dużej mierze wpływa na nasilenie spraw gnilnych w jelitach, dlatego powinniśmy pamiętać że jest ono słabsze przy pożywieniu roślinnem aniżeli przy pożywieniu mięsnem, a cukry przeciwdziałają nawet sprawom gnilnym w jelicie

Z niemniejszą uwagą powinniśmy dbać o

regularne wypróżnienia,

aby nie dać możności zalegania treści pokarmowej w jelicie Zarówno w przypadku upartej biegunki, jak i stałego zaparcia stolca, musimy odpowiednią dietą lub lekarstwami uregulować to lekceważone zwykle niedomaganie, gdyż tu leży jeden z głównych warunków zdrowia i dobrego samopoczucia.

Miecznikow, wielki badacz rosyjski na polu nauk lekarskich, nawet twierdzi, że przewlekłe samozatrucie z jelita grubego przyśpiesza starość i śmierć i że przez zwalczanie spraw gnilnych toczących się w jelitach, można opóźnić starość i śmierć.

SZAŁ I WIERNOŚĆ.



Nie patrz tak na mnie maleńka,
twe liczko pełne uśmiechu
krew mi zamienia na płomień
i kusi kusi do grzechu.

Zasłoń swe oczy rzęsami —
chociaż uznaję twą władzę,
chociaż mnie nęcisz — a jednak,
żony swej nigdy nie zdradzę.

Tyś jest ponętna — przyznaję,
oczy masz skośne jak gejsza,
każdy ci powie, żeś śliczna,
lecz moja żona śliczniejsza...

Ona ma oczy jak błękit,
ty nie masz tego co ona,
ty jesteś panią z reduty,
kapłanką domu ma żona...

Cóż mi ty pani dać możesz?...
Błysk szału?... Całus?... Bez łaski...
Czar tych rozkoszy szarzeje,
gdy w gniazdku kwilą bobaski...

A mam ich przecież już dwoje,
Krysię, małego Jędrusia,
Krysia ma talent i tańczy,
gdy chce rozbawić tatusia.

Nie patrz tak na mnie, maleńka,
choć serce bije na trwogę,
żar twoich oczu zwycięże —
nie — żony swej zdradzić nie mogę.

Nie mogę... Zrozum-że sama,
niech wzrok twój gniewu nie nieci,
powiedz, czy łatwo okłamać
mateńkę dwojga mych dzieci?

Wybacz mi zatem tę mówkę,
spójrz — tłum się bawi szalony,
ty zostań... baw się do rana,
a ja powracam do żony.

Rom.

Gdy się wybierasz na karpie —

unikaj starych bab zezowatych.

Są dwa gatunki karpia: jadalny i wędkarski. Pierwszego wędkarz nie łowi, bo to wstyd i obraza Boska zasadzać się na karpia w stawie hodowlanym. Drugi rodzaj karpia — wędkarski — rzadko bywa jadalnym, bo go trudniej złowić, niż łososia. Jest to

karp rzeczny.

Jak się trafi grubsza sztuka, to albo porwie wędkę, jak pajęczynę, albo zmorduje wędkarza do dziesiątego potu. Karp rzeczny, to ryba ostrożna i przebiegła, to też lisem wodnym zowią go Anglicy. Jeden z nich, w zeszłym roku zmarły pisarz wędkarski, H. T. Sheringhan, tak napisał o karpiu rzecznym:

„Najważniejsza rzecz w ekwipunku karpiowym wędkarza, to nie dobre wędzisko, nie umiejętność, nie cierpliwość lub wytrwałość,

ale — szczęście.

Dlatego też mówię każdemu nowicjuszowi: pielęgnuj swoje szczęście, obserwuj wszystkie znaki na niebie i ziemi, które przynoszą szczęście lub nieszczęście, uważaj, byś nie zoczył np. sroki na płocie, unikaj starych bab zezowatych, rzucaj sól przez ramię, dotykaj drzewa wskazującym

palcem prawej ręki,

bądź w przyjaźni z czarnym kotem, obracaj monetę pod nów księżyca, obchodź drabiny, nie ruszaj nigdzie w piątek. Są to warunki niezbędne, aby złowić karpia".

Zbrodniarki dobremi pracownicami więzienia.

Kobiety nie są naogół okrutne.

Na widownię powszechnego zainteresowania wysunął się ostatnio

problem zbrodniczości kobiecej.

Problem to w latach powojennych bardzo aktualny to też poświęcono mu już wiele ciekawych rozważań w postaci artykułów fachowych, rozpraw i osobnych książek. Specjalnie zbrodniczość ze swym podziałem na męską i kobiecą jest ciągle przedmiotem wymiany zdań i wynikających na tem tle sporów w kołach fachowych, zarówno sądowych i obrończych, jak i lekarskich.

A jednak są przestępstwa popełniane przeważnie przez kobiety. W kwestji tej pewien wybitny adwokat oświadcza, że chociaż istotnie są tego rodzaju zbrodnie, to ze stanowiska adwokackiego nie można wyodrębniać od ogólnego i niema specjalnych różnic między przestępczynią i przestępcą.

Trzeba przyjąć, że zbrodniczość rozwija się tam, gdzie jest życie. Jeśli więc pewna sfera życia jest dla kobiety niedostępna, tem samem obce i niedostępne jest dla niej przestępstwo w tej dziedzinie. Tam jednak, gdzie udział jej jest jednakowy, jak np. w stosunkach między kobietą i mężczyzną, procentowo przestępczość kobieca jest mniejsza od męskiej. Wytłumaczyć to można słabszą energją, jako rezultatem rozwoju kobiecego i stosunków społecznych.

Podłożem wszystkich prawie przestępstw są warunki ekonomiczne. Począwszy od najdostępniejszego dla kobiety nierządu, do przestępstw przeciw mieniu, państwu, często i przeciw osobie (dzieciobójstwo). Najczęściej zabójstwo wypływa z afektu i porachunków osobistych. Kobiety nie są naogół okrutne. Jednak są wypadki,

połączone z okrucieństwem.

A teraz opinja lekarska i to specjalnie lekarki więziennej. Stwierdza ona, że conajmniej 60 proc. przebywających w więzieniach zbrodniarek i przestępczyń jest niezupełnie normalnych psychicznie. U niektórych daje się zaobserwować również wzmożona pobudliwość pod wpływem bezczynności i braku ruchu. Wśród złodziejek istnieje znów

dużo psychopatek.

Kradną one w naiwny sposób, przyczem same wiedzą, że muszą zostać złapane na gorącym uczynku.

Bardzo znamiennym, patologicznym wprost objawem wśród uwięzionych jest, że chociaż pracują w zamknięciu niezwykle sprawnie, na wolności nie są zdolne do żadnego zajęcia. Są też takie, rekrutujące się z recydywistek, dla których więzienie jest jedyną ostoją. Tylko tu czują się dobrze i moralnie odradzają. I właśnie w tym punkcie przestępczynie najbardziej różnią się od przestępców.

Posąg Wenus z Milo

nigdy nie miał wykończonych rąk.

Zgodnie z legendą starogrecką Wenus z Milo wyłoniła się z fal morskich. Z fal również wydobyli ją w późniejszych czasach rybacy. Kapitan francuski, który obecny był przy tem, zabrał posąg na swój krążownik i zawiózł do Francji. Jedną z zagadek było pytanie: Jaka była pozycja rąk Wenus Milońskiej, zanim zostały utrącone. Utrzymywano, że Wenus jedną ręką podtrzymywała **opadającą szatę,** w drugiej zaś trzymała jabłko. Rząd francuski obiecywał wysoką nagrodę za odnalezienie brakujących ramion bogini. Wobec tego, iż w roku 1924 znaleziony został w porcie Aleksandrji starożytny posążek bronzowy Wenus bez rąk identyczny z Wenus Milońską i pochodzący z tego samego okresu, historycy i znawcy sztuki zadecydowali, że prawdopodobnie posąg Wenus z Milo nigdy nie miał wykończonych rąk.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.